

WSZYSTKIE

DROGI

PROWADZĄ

DO CIEBIE

Autorka bestsellerowych powieści *Wielki Mur z Winnipeg i ja*,  
*Od Lukova z miłością i Kult*

MARIANA ZAPATA



Tytuł oryginału

*All Rhodes Lead Here*

Copyright © 2020 by Mariana Zapata

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-421-5

MARIANA ZAPATA

**WSZYSTKIE DROGI  
PROWADZĄ  
DO CIEBIĘ**

TŁUMACZENIE  
PIOTR PAZDEJ

OŚWIĘCIM 2023

*Nie wiem, jak udałoby mi się przebrnąć bez Ciebie przez ostatni rok.  
Evo, dziękuję Ci za wszystko.  
Zwłaszcza za naszą przyjaźń.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oczy mnie paliły. Choć w zasadzie czułam nieprzerwane kłucie od momentu, w którym zrobiło się ciemno, czyli od dobrych kilku godzin, to i tak je zmrużyłam. Była tam, wyłoniła się z mroku, ledwie widoczna na krawędzi światła reflektorów mojego samochodu.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze.

### WITAMY W PAGOSA SPRINGS

#### Mamy najgłębsze gorące źródła na świecie

Przeczytałam napis na przydrożnej tablicy jeszcze raz, żeby się upewnić, że sobie go nie wyobraziłam.

*Dotarłam, wreszcie.*

Zająłoby to tylko całą wieczność.

Okej, wieczność, która trwała całe dwa miesiące. Jakieś osiem tygodni powolnej jazdy samochodem, zatrzymywania się dosłownie przy każdej turystycznej atrakcji i w każdym dwugwiazdkowym hotelu czy w miejscach wzdłuż trasy wiodącej z Florydy przez Alabamę, Missisipi i Luizjanę oferujących wynajem wakacyjny. Byłam w Teksasie, a następnie przeskoczyłam do Arizony. Odkrywałam miasta i miasteczka, przez które wielokrotnie przejeżdżałam w przeszłości, lecz nigdy nie miałam czasu na ich zwiedzanie. Odwiedziłam nawet starego przyjaciela i jego rodzinę. Pojechałam też do Vegas, ponieważ to było miejsce, do którego przyjeżdżałam już co najmniej dziesięć razy, ale nigdy nie udało mi się go tak naprawdę poznać. Spędziłam prawie trzy tygodnie w Utah. Wreszcie przez tydzień pozna-

wałam Nowy Meksyk, by następnie skierować się z powrotem w stronę gór do Kolorado, czyli do mojego ostatecznego celu – a przynajmniej taką miałam nadzieję.

Dotarłam. Albo raczej byłam już tego bliska.

Pozwalając barkom opaść, oparłam się z powrotem o fotel i trochę rozluźniłam. Według nawigacji w smartfonie zostało mi jeszcze trzydzieści minut do miejsca znajdującego się po drugiej stronie miasteczka w południowo-zachodniej części stanu, o którym większość ludzi nawet nigdy nie słyszała. Miejsca, które wynajęłam i które miało być moim domem przez najbliższy miesiąc, a może i dłużej, jeśli wszystko ułoży się tak, jak planowałam. Gdzieś przecież musiałam w końcu osiąść na stałe.

Zamieszczone w internecie zdjęcia przedstawiały dokładnie to, czego szukałam, czyli małe lokum za miastem. Jednak wybrałam to miejsce przede wszystkim dlatego, że przypominało mi ostatni dom, w którym mieszkaliśmy z mamą. Poza tym zarezerwowałam je praktycznie w ostatniej chwili, na samym początku lata i sezonu turystycznego, więc już nie było zbyt wielu opcji, spośród których mogłabym wybierać – tak naprawdę nie było już niczego. Pomysł, by wrócić do Pagosa Springs, pojawił się w mojej głowie w środku nocy dwa tygodnie temu, kiedy ciężar każdego wyboru, jakiego dokonałam w ciągu ostatnich czternastu lat, spoczywał na mojej duszy – nie po raz pierwszy, raczej po raz tysięczny – i z całych sił próbowałam powstrzymać się od płaczu. Powodem moich łez nie było to, że byłam w pokoju w Moab całkowicie sama, bez żadnej znajomej duszy w promieniu tysiąca pięciuset kilometrów, która choćby w najmniejszym stopniu przejmowałaby się moim losem. Pojawiły się, bo myślałam o mojej mamie i o tym, że gdy ostatni raz byłam w tamtej okolicy, miałam ją u swojego boku. I może też trochę dlatego, że nie miałam pojęcia, co, do cholery, zrobić ze swoim życiem, i to napawało mnie niemal paraliżującym strachem.

Właśnie wtedy uderzyła mnie ta myśl:



*Wróć do Pagosa.*

Bo dlaczego by nie?

Dużo myślałam o tym, czego chcę i czego potrzebuję. Nie żebym miała coś innego do roboty, bo przecież przez prawie cały czas w ciągu dwóch miesięcy byłam sama. Pewnego dnia pomyślałam o zrobieniu listy, ale miałam już dość list i harmonogramów. Ostatnią dekadę spędziłam na słuchaniu, jak inni ludzie mówią mi, co mogę robić, a czego nie. Miałam już dość planowania. Właściwie to miałam dość wielu rzeczy i wielu ludzi.

Pewnie dlatego, gdy w moich myślach pojawiło się miejsce, które kiedyś było moim domem, od razu wiedziałam, że to jest to, co chcę zrobić. Wszystko, co miało z nim związek, wydawało się właściwe. Miałam dość jeżdżenia bez konkretnego celu i szukania czegoś, co przywróciłoby mojemu życiu choćby pozory uporządkowania i normalności.

Postanowiłam, że dam sobie radę. Nowy rok, nowa Aurora.

Co z tego, że był czerwiec? Kto powiedział, że nowy rok musi zaczynać się pierwszego stycznia? Mój oficjalnie zaczął się od wielu łez w środowe popołudnie mniej więcej rok temu. Teraz nadszedł czas na nowszą wersję osoby, którą wtedy byłam.

Właśnie z tego powodu znalazłam się z powrotem w mieście, w której dorastałam, tylko dwadzieścia lat później. Tysiące kilometrów od Cape Coral i wszystkiego w Nashville. Byłam wolna i po raz pierwszy od długiego czasu miałam możliwość robienia czegokolwiek, co tylko chciałam. Mogłam być kimkolwiek chciałam. Jak to mówią: „lepiej późno niż wcale”.

Wypuściłam powietrze i potrząsnęłam ramionami, by jeszcze bardziej się pobudzić. Natychmiast skrzywiłam się z powodu bólu, który wkraść się w nie, gdy moje życie wywróciło się do góry nogami, i od tamtej pory nigdy już nie zniknął. Może i nie wiedziałam zbyt wiele, co zrobić ze swoją przyszłością, ale byłam pewna, że chcę się tego dowiedzieć. I jak na razie nie mogłam

znaleźć w sobie niczego, co mogłoby sprawić, że zaczęłabym żałować swojej decyzji o przyjeździe tutaj.

W moim życiu było mnóstwo rzeczy, których żałowałam, ale nie zamierzałam pozwolić, by ta decyzja była jedną z nich. Nawet jeśli nie pozostanę tu na dłużej, to i tak miesiąc, który miałam spędzić w Pagosa Springs w opłaconym z góry miejscu, będzie niczym w wielkim planie życia. To miało być coś w rodzaju trampoliny ku czekającej mnie przyszłości. Może również opatrunek na przeszłość, a nawet wsparcie dla terażniejszości.

Jak śpiewała moja przyjaciółka Yuki: „nigdy nie jest za późno, by znaleźć nową drogę”. Przejechałam całą tę drogę do Kolorado z jakiegoś powodu i żadna z rzeczy, które doprowadziły mnie do tego miejsca, nie mogła pójść na marne – ani moje obolałe pośladki czy ramiona, ani podrażniony nerw kulszowy, ani nawet to, jak bardzo moje oczy potrzebowały odpoczynku i drzemki. A jeśli czułam tuż nad brwiami coraz silniejsze oznaki nadciągającego bólu, to był to tylko element podróży stanowiący jedną z wielu składowych tworzących pieprzoną przyszłość. Bez bólu nie ma rezultatów.

I byłoby wspaniale, gdybym przez najbliższy miesiąc nie musiała wsiadać do swojego samochodu. Sama myśl o spędzeniu choćby jednej kolejnej minuty za kierownicą sprawiała, że chciało mi się rzygać. Gdy tylko o tym pomyślałam, przyszło mi do głowy, że mogłabym kupić inne auto. Miałam przecież pieniądze, które mogłam na to przeznaczyć. Te same, którymi zapłacono mi za milczenie. Równie dobrze mogłabym przeznaczyć je na coś, co naprawdę byłoby mi potrzebne i czego bym używała, zwłaszcza że mój obecny samochód nie ma napędu na cztery koła.

Nadszedł czas na nową rzeczywistość. Przeszłość została na swoim miejscu, bo choć bardzo chciałabym ją podpalić i patrzeć, jak płonie, to nie byłam w stanie tego zrobić, głównie dlatego, że trafiłabym do więzienia za podwójne zabójstwo, a tego typu rzeczy dość powszechnie uważa się za niedopuszczalne. Dlatego



dalej żyłam bez popadania w konflikt z prawem, co było kolejnym krokiem mojego nowego planu.

*Żegnaj, Nashville ze wszystkim, co w sobie skrywasz. Do zobaczenia, Florydo. Witaj, górzyste Kolorado, i mam nadzieję, że spokojna, szczęśliwa przyszłości.*

Miałam zamiar wymusić siłą woli spełnienie wszystkich moich oczekiwań. Jak Yuki na pewno by zaśpiewała: „jeśli wysyłasz coś w świat, musisz też mieć nadzieję, że ktoś to usłyszy”.

Trudna część dobiegła końca. Teraz zaczynała się moja przyszłość. Kolejny krok w następne trzydzieści trzy lata mojego życia.

Naprawdę powinnam podziękować za to Jonesom. Może nie za to, że mnie wykorzystali, ale dzięki nim przynajmniej dowiedziałam się, w czym tkwiłam i jakimi ludźmi byłam otoczona. Przynajmniej udało mi się od tego uciec. Byłam wolna. Mogłam wrócić tam, gdzie spędziłam pierwszą część życia, i zobaczyć miejsce, w którym ostatni raz widziałam mamę. To samo miejsce, które tak bardzo kochała i z którym wiąże się wiele nie tylko dobrych, ale i złych wspomnień. Zamierzałam zrobić wszystko, co będzie konieczne, by móc żyć dalej. Pierwszym etapem było skrócenie w lewo, czyli w pełną drogę, która zgodnie z ogólnie przyjętą terminologią była drogą gruntową.

Trzymając kierownicę tak mocno, jak tylko mogłam, gdy moje opony wjeżdżały w jedną dziurę za drugą, przywołałam ostatnie niewyraźne wspomnienie mojej mamy i jej zielonobrazowych oczu, które widziałam za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro. Włosy w kolorze średniego brązu, nie ciemne, ale i nie jasne, były kolejną cechą, która nas łączyła przynajmniej do czasu, gdy zaczęłam się farbować, czego nie robiłam już od dłuższej chwili. Przez ostatnie lata robiłam to i tak tylko ze względu na panią Jones. Najbardziej jednak pamiętałam to, jak mocno mama mnie przytuliła, zanim pozwoliła mi spędzić następny dzień w domu mojej przyjaciółki, zamiast jechać z nią na wycieczkę, którą dla nas zaplanowała. Dobrze pamiętałam jej pocałunek,

gdy mnie odwiozła, i słowa, które wtedy wypowiedziała: „Do zobaczenia jutro, Auroro, ty mój mały skarbie!”.

Poczucie winy, gorzkie i ostre, równie finezyjne i śmiertelne, jak sztylet zrobiony z kawałka lodu, dźgnęło mnie w żołądek już po raz milionowy. Jak zawsze, gdy pojawiała się to znajome uczucie, zmusiłam się do zadania sobie odwiecznego pytania: „Co by było, gdyby? Co by było, gdybym z nią pojechała?”. I tak jak za każdym razem, teraz też odpowiedziałam sobie sama, że to nie ma znaczenia, bo nigdy się tego nie dowiem.

Ponownie mocno zmrużyłam wpatrzone w ledwo rozjaśniane światłami kawałek drogi oczy, gdy samochód zakołysał się po wjechaniu w dziurę większą niż poprzednie. Przeklełam fakt, że na żadnej z tych dróg nie ma latarni.

Patrząc z perspektywy czasu, powinnam była przełożyć tę ostatnią część podróży na następny dzień, dzięki czemu nie skończyłabym na błakaniu się po górach w środku nocy, bo nie chodziło tylko o te nierówności terenu, na które musiałam uważać. Były tam też jelenie, króliki i wiewiórki. Dostrzegłam nawet pancernika i skunksa. Każde z tych zwierząt zdecydowało się w ostatniej możliwej chwili przebiec przez drogę i przstraszyć mnie tak bardzo, że za każdym razem gwałtownie wciskałam hamulec, dziękując Bogu, że to nie zima i że na drodze nie ma zbyt wielu innych samochodów. Wszystko, czego wtedy pragnęłam, to dotrzeć do mojego tymczasowego miejsca zamieszkania i odszukać człowieka o nazwisku Tobias Rhodes, który wynajmował znajdujące się nad garażem mieszkanie za wyjątkowo rozsądną cenę. Miałam być pierwszym gościem. Oferta nie miała żadnych recenzji, jednak zdecydowałam się na nią, bo spełniała każdy z pozostałych warunków. Poza tym miałam do wyboru to, wynajem pokoju w czymś domu lub hotel.

– Cel twojej podróży zbliża się po lewej stronie – odezwał się głos pochodzący z nawigacji.

Ścisnęłam mocniej kierownicę i jeszcze bardziej zmrużyłam oczy, z trudem dostrzegając początek podjazdu. Nawet jeśli w najbliższym sąsiedztwie było więcej domów, to w otaczających mnie ciemnościach pozostawały niewidoczne. Naprawdę byłam w prawdziwym środku niczego, co gwarantowało mi dokładnie to, czego chciałam: spokój i prywatność.

Skrecając w coś, co miałam nadzieję, że jest podjazdem, i co było oznaczone jedynie odblaskowym palikiem, powiedziałam sobie, że wszystko będzie dobrze.

Znajdę jakąś pracę... Przeczytam dziennik mojej mamy i spróbuję wybrać się na parę pieszych wędrówek, o których pisała. Przynajmniej tych, które uważała za swoje ulubione. To był jeden z najważniejszych powodów, dla których przyjazd tutaj wydawał się tak dobrym pomysłem.

Ludzie płakali z powodu zakończeń, ale czasami trzeba też zapłakać z powodu nowych początków. Nie zapomnę tego, co zostawiłam, ale zamierzałam się ekscytować przynajmniej tak bardzo, jak tylko mogłam zarówno tym początkiem, jak i tym, do czego mnie to doprowadzi.

Jeden dzień na raz.

W zasięgu mojego wzroku pojawił się kształt domu. Z liczby okien i zapalonych świateł wynikało, że jest dość mały, ale nie miało to znaczenia. Z boku, sześć, może piętnaście metrów dalej majaczyła inna konstrukcja, która wyglądała jak wolnostojący garaż. Nocna jazda stanowiła naprawdę główniane połączenie z moim astygmatyzmem. Przed głównym budynkiem zaparkowany był jeden samochód, stary ford bronco, którego rozpoznałam, ponieważ mój kuzyn rekonstruował takiego samego przez całe lata.

Skierowałam samochód w stronę mniejszego i mniej oświetlonego budynku, zauważając szeroką bramę garażową. Żwir chrzęścił pod oponami mojego samochodu, kamienie podskakiwały i uderzały w podwozie, a ja po raz kolejny przypomniałam

sobie, dlaczego tu jestem. Powtarzałam sobie, że wszystko będzie dobrze. Chwilę później zaparkowałam przy bocznej ścianie garażu. Zamrugałam i przetarłam oczy, po czym wyciągnęłam w końcu telefon, by ponownie przeczytać wskazówki dotyczące zameldowania, które zapisałam wcześniej jako zrzut ekranu. Może jutro zbiore się w sobie i przedstawię właścicielowi albo po prostu zostawię go w spokoju, jeśli odwdzięczy mi się tym samym.

A potem wysiadłam.

To była nowa część mojego życia i zamierzałam przeżyć ją jak najlepiej, tak jak wychowała mnie mama, tak jak by tego ode mnie oczekiwała.

Znalezienie drzwi, obok których zaparkowałam, oraz zawieszona na gałce skrzynekczki z szyfrowym zamkiem zajęło mi z włączoną w telefonie latarką tylko minutę. Kod wysłany przez właściciela zadziałał przy pierwszej próbie i już po chwili trzymałam w ręku pojedynczy klucz. Przy otwieraniu drzwi zaszkrypiały, odsłaniając klatkę schodową po lewej stronie oraz drugie drzwi na wprost mnie. Sięgnęłam ku włącznikowi światła, przełączyłam go, a następnie przeszłam dalej przez kolejne drzwi, spodziewając się, że prowadzą do garażu. Tak było. Zaskoczyło mnie jednak to, że wewnątrz nie zobaczyłam żadnego samochodu.

Na ścianach widać było różne formy obić, niektóre z nich wyglądały tak samo jak ten rodzaj pianki, który widywałam w każdym odwiedzionym studiu nagraniowym, a inne jak przybite gwoździami niebieskie maty podłogowe. Zobaczyłam nawet kilka przystawionych do ścian starych materacy. Na środku stał duży, czarny kwadratowy głośnik z wysłużonym starym wzmacniaczem, dwa stołki i stojak z trzema gitarami. Był tam też keyboard i podstawowy zestaw perkusyjny.

Przełknęłam ślinę.

Potem zauważyłam dwa plakaty przyklejone do mat i powoli wypuściłam powietrze. Na jednym widniała młoda piosenkarka folkowa, a drugi zapowiadał dużą trasę koncertową dwóch zespołów grających rocka. Nie country. Nie pop.

Najważniejsze było jednak to, że nie było najmniejszego powodu, by się nad tym zastanawiać. Wycofałam się drogą, którą weszłam, i postanowiłam zapomnieć o tym pomieszczeniu do ćwiczeń w tej samej sekundzie, w której zamknęłam za sobą drzwi.

Weszłam po schodach na górę, zapalając więcej świateł i wzdychając z ulgą. Było dokładnie tak, jak przedstawiały to zdjęcia: nieduża przestrzeń z pełnowymiarowym łóżkiem ustawionym przy ścianie po prawej stronie, grzejnikiem przypominającym piec opalany drewnem w rogu, małym stołem z dwoma krzesłami, lodówką, która wyglądała na wyprodukowaną w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, ale kogo to obchodziło, kuchenką, która także musiała pochodzić z tej samej dekady, zlewem kuchennym, parą drzwi, które wyglądały, jakby skrywały za sobą szafę, oraz jeszcze jednymi drzwiami, za którymi miałam nadzieję znaleźć wymienioną w opisie tego miejsca łazienkę. Nie znalazłam niczego na temat pralki czy suszarki, ale nie zwracałam sobie głowy dopytywaniem o to właściciela. Pralnia była w miasteczku, tyle udało mi się ustalić. Jakoś to ogarnę. Noszący wyraźne ślady swojej długowieczności parkiet pokrywał całą podłogę, a ja uśmiechnęłam się na widok małego słoika stojącego na stole, w którym znajdowały się dzikie kwiaty.

Jonesowie rozplakaliby się, że nie był to Ritz, ale dla mnie było idealnie. To miejsce miało wszystko, czego potrzebowałam. Przypominało mi dom, w którym mieszkałam z mamą. Wróciły do mnie te wspomnienia za sprawą ścian wykończonych drewnem i emanującym z każdej strony ciepłem wewnątrz. To mieszkanie naprawdę było idealne.

Po raz pierwszy pozwoliłam sobie na prawdziwą ekscytację z powodu mojej decyzji. A kiedy to zrobiłam, naprawdę dobrze się poczułam. Nadzieja eksplodowała w moim wnętrzu jak fajerwerki wystrzeliwane z rzymskiej świecy. Potrzebowałam tylko trzech kursów, by przenieść wszystkie moje torby, pudło i przenośną chłodzarkę.

Wiele osób myśli, że spakowanie całego życia zajmuje dni, a nawet tygodnie. Komuś, kto ma dużo rzeczy, może to zająć nawet kilka miesięcy, ale ja nie miałam ich w nadmiarze. Zostałam Kadenowi prawie wszystko, kiedy jego prawnik – człowiek, do którego wysyłałam przez dziesięć lat kartki świąteczne – przysłał mi trzydziestodniowe wypowiedzenie, zmuszając mnie tym samym do tego, żebym wyprowadziła się z naszego wspólnego domu dzień po tym, jak on wszystko zakończył. Zamiast tego jednak wyjechałam stamtąd kilka godzin później. Zabrałam ze sobą tylko dwie walizki i cztery pudła z różnymi przedmiotami.

I dobrze. Dobrze, że do tego doszło i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Wtedy bolało, bolało jak skurwysyn, i później też. Teraz już nie boli. Aczkolwiek... nadal zdarzało mi się odczuwać silny żal, że nie wysłałam tym zdrajcom ciasta z gówna, jak w *Służących*<sup>1</sup>. Najwidoczniej nie byłam aż tak dobrym człowiekiem.

Właśnie otworzyłam lodówkę, chciałam bowiem włożyć do środka kanapkę z mięsem, serem i majonezem, trzy puszki napoju truskawkowego i jedno piwo, kiedy usłyszałam dochodzące z dołu skrzywienie. Drzwi. To były drzwi. Zamarłam. Wyciągnęłam z torebki gaz pieprzowy i zawahałam się. Przecież nikt

<sup>1</sup> *Służące* (ang. *The Help*) – amerykański komediodramat, którego fabuła opiera się na bestsellerowej powieści o tym samym tytule autorstwa Kathryn Stockett. Akcja filmu rozgrywa się na amerykańskim Południu w czasach narodzin ruchu na rzecz praw obywatelskich. W jednej ze scen czarnoskóra pokojówka Minny mści się za niesprawiedliwe zwolnienie z posady przez Miss Hilly, przynosząc byłej już pracodawczyni swoje słynne ciasto czekoladowe i zdradzając dopiero po zjedzeniu kawałka przez byłą szefową, że jednym ze składników jest jej własna kupa (przyp. tłum.).



z właścicieli nie wszedłby tu tak po prostu, w dodatku o takiej porze. To znaczy, owszem, to była ich własność, ale ja byłem jej najemcą. Podpisałam umowę i wysłałam kopię mojego prawa jazdy, licząc na to, że nie sprawdzą mojego nazwiska, choć niespecjalnie się tym przejmowałam. W kilku miejscach, w których się zatrzymywałam, właściciele przychodzili, żeby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuję, ale nigdy nie pakowali się tak bezceremonialnie do środka. Tylko raz zdarzyło mi się, że zostałam sprawdzona, po czym musiałam odpowiadać na wiele niewygodnych pytań.

– Halo? – zawołałam z palcem na spuście pojemnika z gazem.

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymałam, był odgłos stóp na schodach, głośny stukot, który brzmiał, jakby wchodzący ważył co najmniej z tonę.

– Halo? – tym razem zawołałam trochę głośniejszym głosem, wyciągając słuch i rejestrując, że kroki stają się coraz bliższe, co sprawiło, że jeszcze mocniej zacisnęłam rękę na pojemniku.

Wstrzymałam oddech, by zapewnić sobie lepsze słyszenie. W tym samym czasie zauważyłam włosy, a następnie twarz człowieka. Było to na ułamek sekundy przed tym, jak ktoś musiał pokonać ostatnie dwa lub trzy stopnie jednym skokiem, ponieważ pojawił się nagle przede mną.

Nie ktoś, tylko on. Mężczyzna.

*Właściciel? Boże, niech to będzie tylko właściciel.*

Koszula w kolorze khaki, którą miał na sobie, była zapinana na guziki i włożona w ciemne spodnie. Mogły być niebieskie, czarne lub inne, ale z powodu słabego oświetlenia nie byłam w stanie tego stwierdzić.

Zmrużyłam oczy i schowałam ręce za plecami, by na wszelki wypadek ukryć gaz pieprzowy.

Wtedy zauważyłam, że na jego biodrze znajdował się pistolet. Wyrzuciłam ręce do góry i pisnęłam:

– O w mordę! Bierz, co chcesz, tylko nie rób mi krzywdy!

Głowa nieznajomego drgnęła, po czym rzucił chrapliwym, szorstkim głosem:

– Co?

Uniosłam ręce jeszcze wyżej, barkami niemal dotykając uszu. Podbródkiem wskazałam na leżącą na stole torebkę.

– Tam jest moja torebka. Weź ją. Kluczyki też tam znajdziesz.

Miałam ubezpieczenie. Kopię dowodu osobistego trzymałam w telefonie w tylnej kieszeni spodni. Mogłam zamówić drugą kartę debetową, zgłosić kradzież karty kredytowej. Gotówka w ogóle mnie nie obchodziła. Żadna z tych rzeczy nie była warta mojego życia. Ani jedna.

Głowa mężczyzny ponownie drgnęła.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Nie chcę cię okraść. Co robisz w moim domu? – Każde słowo wystrzeliwało z jego ust niczym pocisk.

*Zaraz, chwila...*

Zamrugałam, wciąż trzymając ręce na gazie pieprzowym.

Co tu się właśnie dzieje?

– Czy pan jest Tobiaszem Rhodesem?

Byłam pewna, że tak nazywała się osoba, u której dokonałam rezerwacji. Na stronie internetowej było zdjęcie, ale nie zwracałam sobie głowy jego powiększaniem.

– Bo? – zapytał nieznajomy.

– Yyy... Bo wynajęłam to mieszkanie nad garażem. Dziś jest dzień, w którym miałam się zameldować.

– Zameldować? – powtórzył mężczyzna już nieco cichszym głosem. Mogłabym przysiąc, że wciąż jest rozgniewany, jednak stał w słabo oświetlonym miejscu i jego twarz skrywała się w cieniu. – Czy to miejsce wygląda jak hotel?

*Och, cóż za nastawienie...*

W tej samej chwili, w której otworzyłam usta, by odpowiedzieć, że to miejsce nie wygląda jak hotel, co w niczym jednak nie zmienia faktu, że dokonałam prawomocnej rezerwacji i za-

płaciłam za pobyt z góry, na dole znowu rozległo się głośnie skrzywienie, a ułamek sekundy później dobiegł nas krzyk:

– Tato! Zaczekaj!

Ten głos był zdecydowanie łagodniejszy i należał raczej do kogoś młodszego.

Byłam całkowicie skupiona na większym mężczyźnie, więc tylko kątem oka zerknęłam na mniejszą postać, która mruknęła coś pod nosem, po czym odezwała się już o wiele ciszej. Tak cicho, że w zasadzie było to syknięcie:

– Tato...

W efekcie starszy mężczyzna odwrócił głowę i spojrzał w kierunku osoby, która musiała być jego dzieckiem.

– Amos – mruknął mężczyzna w taki sposób, że zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Mogłam wyczuć bijącą od niego furję gotową do natychmiastowego uwolnienia.

Ogarnęło mnie straszne przeczucie.

– Musimy porozmawiać – powiedziała postać niemal szeptem, po czym zwróciła się w moją stronę. Zamarła na sekundę, a następnie zamrugła, sprawiając wrażenie, jakby pozwoliło jej się to otrząsnąć. Przemówiła do mnie głosem, który był tak cichy, że musiałam się wysilić, by cokolwiek zrozumieć:

– Witam, panno de la Torre. Hmm, przepraszam za nieporozumienie. Sekundkę, dobrze?

*Kto to, do cholery, jest? Skąd zna moje nazwisko? I o jakie nieporozumienie chodzi?*

*Wszystko jest w porządku... A przynajmniej tak mi się wydaje.*

Mój optymizm przetrwał tylko jakąś sekundę, bo pomimo przyćmionego światła dostrzegłam, że mężczyzna przede mną powoli zaczął kręcić głową, a słowa, które wypowiedział ze śmiertelną powagą, sprawiły, że mój żołądek zwinął się w bolesny supeł:

– Przysięgam, Amos, lepiej, żeby to nie było to, o czym myślę. Nie brzmiało to zbyt obiecująco.

– Wynająłeś mieszkanie, choć już z pięćdziesiąt razy ci tego zabraniałem? – zapytał starszy mężczyzna z szaleńczo spokojnym głosem, który nie podniósł się nawet o decybel, co i tak nie miało żadnego znaczenia, bo w jakiś sposób brzmiał przez to jeszcze gorzej, niż gdyby krzyczał. Nawet ja omal się nie wzdrygnęłam, a przecież nawet nie mówił do mnie.

Ale co on, do cholery, właśnie powiedział?

– Tato. – Młodsza osoba przesunęła się pod wentylator na suficie, wchodząc w plamę światła, co potwierdziło moje przypuszczenia, że to chłopiec. Nastolatek, niemal na pewno gdzieś pomiędzy dwunastym a szesnastym rokiem życia, sądząc po brzmieniu jego głosu. W przeciwieństwie do postawnego mężczyzny, który najwyraźniej był jego ojcem, twarz miał chudą i kanciastą, a większą część jego długich, cienkich ramion skrywała koszulka, która była za duża o co najmniej dwa rozmiary.

Ogarnęło mnie bardzo złe przeczucie.

Myśl, że w promieniu ponad trzystu kilometrów nie było żadnego innego miejsca, w którym mogłabym się zatrzymać, od razu pojawiła się w moim mózgu.

Nie chciałam nocować w hotelu. Miałam ich już dość do końca życia. Na samą myśl o pobycie w jednym z nich robiło mi się niedobrze, a po ostatnim razie wynajmowanie pokoju w czyimś domu w ogóle nie wchodziło w rachubę.

– Już zapłaciłam. Płatność przeszła! – praktycznie krzyknęłam, wpadając nagle w panikę. To było miejsce, w którym chciałam być. Dotarłam tu i byłam zmęczoną jazdą, a chęć zadowolenia się gdzieś gwałtownie wypełniła każdą komórkę mojego ciała.

Chciałam zacząć od nowa, zbudować coś nowego. I chciałam to zrobić tutaj, w Pagosie.

Mężczyzna odwrócił wzrok w moją stronę. Byłam pewna, że odchylił głowę, po czym ponownie skupił się na nastolatku. Nagle podniósł rękę. Wrażenie tłumionego gniewu eksplodowało niczym granat, wypełniając całe pomieszczenie.

Najwyraźniej byłam niewidzialna, a mój przelew nic nie znaczył.

– Czy to jakiś żart, Am? Powiedziałem ci, że nie ma mowy o czymś takim. Nie raz czy dwa, ale za każdym razem, gdy o tym gadałeś – wycedził mężczyzna, zdradzając kipiącą w nim wściekłość. – Nie będzie żadnego obcego człowieka w naszym domu. Masz mnie za jakiegoś głupka czy co? – Jego głos znowu stał się tak złowrogo spokojny, a każde słowo przywodziło na myśl ciche szczenięcie, szorstkie i poważne.

– Technicznie rzecz biorąc, to nie jest nasz dom – wyszeptał dzieciak, po czym spojrzał na mnie przez ramię. Pomachał mi. Nawet w tym warunkach zauważyłam, że ręka mu się trzęsła.

Nie wiedziałam, co zrobić, więc zdezorientowana i zmartwiona odmachalam.

Jeżeli chodzi o wkurzonego mężczyznę, to w niczym to nie pomogło. W ogóle jakby niczego nie zauważył.

– Garaż to wciąż część domu! Nie próbuj na mnie tych swoich technicznych gier – warknął, wykonując lekceważący gest dłonią.

Teraz, kiedy miałam możliwość przyjrzenia mu się dokładniej, dostrzegłam, że wieńczyła ona naprawdę duże ramię. Byłam pewna, że widziałam na przedramieniu kilka wyraźnie widocznych żył. Czym były naszywki na przedramieniu jego koszuli? Spróbowałam zmrużyć oczy.

– Nie znaczy nie – odezwał się nieznajomy, gdy chłopak otworzył usta, by zacząć się z nim spierać. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Jak mogłeś zrobić coś takiego bez mojej wiedzy? Dałeś ogłoszenie w sieci? – Pokręcił głową, jakby był naprawdę zdumiony. – Planowałaś wpuścić tu jakichś świrów podczas mojej nieobecności?

Świrów? Że niby ja?

Szczerze mówiąc, wiedziałam, że to nie była moja sprawa, ale nie zdołałam utrzymać języka za zębami.

– Tak dla jasności, to nie jestem żadnym świrem – wtrąciłam szybko. – I mogę pokazać panu moją rezerwację. Zapłaciłam za cały miesiąc z góry.

*Cholera...*

Chłopak wykrzywił się w nagłym grymasie, a mężczyzna zrobił krok do przodu, stając w lepszym świetle i po raz pierwszy dając mi możliwość dobrego przyjrzenia się jego twarzy. Jemu całemu.

Cóż to była za twarz...

Nawet gdybym wciąż była z Kadenem, nie powstrzymałabym się przed dokładnym przyjrzeniem się temu, co wydobyło z półmroku światło. Nie byłam przecież martwa, a on miał niezmierną twarz. Widziałam ich wiele, znam się na tym.

Nie mogłam sobie wyobrazić, by choć jedna makijażystka nie określiła jego rysów jako wyczelowanych, nieładnych pod każdym względem, ale męskich, ostrych, podkreślonych przez ściśnięte gniewem usta i grube brwi leżące płasko na jego niezwykłych, masywnych łukach brwiowych. I jeszcze ta imponująca, mocno zarysowana szczęka... Byłam pewna, że ma też mały dołek na brodzie. Musiał być po czterdziestce.

Najlepsze określenie tego mężczyzny to szorstki przystojniak. Może nawet absurdalnie przystojny szorstki przystojniak, gdyby nie sprawiał wrażenia jak w tej chwili, jakby był gotów kogoś zabić.

W niczym nie przypominał mojego byłego chłopaka z sąsiedztwa, który wyglądał jak milion dolarów, co wprawiło w zachwyt tysiące kobiet i zrujnowało nasz związek.

*Może w końcu zdecyduje się wystać to ciasto z gówna*, pomyślałam, postanawiając, że jeszcze się nad tym zastanowię.

Ogólnie rzecz biorąc, kłócący się z nastoletnim chłopcem mężczyzna z bronią przy pasie i ubrany w coś, co przypominało mundur policjanta czy innego stróża prawa, był niewiarygodnie przystojny. Miał poprzetykane siwizną włosy, co stwierdziłam,



gdy światło idealnie oświetliło jego głowę, ukazując to, co mogło być brązem lub czernią zmieszaną z dużo jaśniejszym, przyciągającym wzrok kolorem.

W ogóle nie przejmował się tym, co mówię, bo wypowiadał się najbardziej spokojnym, stonowanym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Gdyby nie to, że coraz bardziej martwiłam się, że za chwilę zostanę bez dachu nad głową, pewnie byłabym pod wrażeniem.

– Tato... – zaczął ponownie chłopak. Miał ciemne włosy i gładką, niemal dziecięcą twarz, a jego skóra była jasnobrażowa. Gdy wsunął się między swojego ojca a mnie niczym bufor, zobaczyłam, że ma długie ręce wystające spod czarnej koszulki.

– Cały miesiąc?

Tak, tę część zdecydowanie usłyszał.

Dzieciak nawet się nie wzdrygnął, gdy odpowiedział bardzo cicho:

– Nie pozwalasz mi znaleźć pracy. Jak inaczej mam zarabiać pieniądze?

Żyła na czole mężczyzny znowu napęczniała, a skóra jego twarzy pociemniała aż do kości policzkowych i uszu.

– Wiem, na co ci potrzebne pieniądze, Am, ale pamiętasz, co powiedziałem. Twoja mama, Billy i ja wszyscy jesteśmy zgodni. Nie potrzebujesz gitary za trzy tysiące dolarów, kiedy ta, którą masz teraz, wciąż dobrze się sprawuje.

– Wiem, że dobrze się sprawuje, ale nadal chcę...

– Ale nie potrzebujesz jej. Nie ma takiej...

– Tato, proszę. – W głos dzieciaka wkradł się błagalny ton. Po-tem wskazał przez ramię kciukiem w moją stronę. – Spójrz na nią. Ona nie jest żadnym świrem. Nazywa się Aurora de la Torre. Sprawdziłem ją na Instagramie. Wrzuca tylko zdjęcia jedzenia i zwierząt. – Nastolatek popatrzył na mnie przez ramię, zamru-gał, po czym otrząsnął się, a jego wyraz twarzy stał się niemal

oszałały, jakby zdawał sobie sprawę z tego, że ta rozmowa nie przebiega w korzystny dla niego sposób. – Wszyscy wiedzą, że socjopaci nie lubią zwierząt. Sam tak mówiłeś, pamiętasz? Spójrz na nią. – Przechylił głowę na bok.

Zignorowałam ostatni komentarz i skupiłam się na ważnej części tego, o czym wspomniał. Ktoś tu odrobił pracę domową... Pytanie tylko, czego jeszcze zdołał się dowiedzieć.

Ale nie mylił się. Poza kilkoma selfiakami lub zdjęciami z przyjaciółmi, czy też z ludźmi, których niegdyś uważałam za przyjaciół, ale nimi nie byli, naprawdę publikowałam tylko zdjęcia potraw i zwierząt, które spotkałam. Tamta rzeczywistość, a także torby i pudła leżące tuż obok na podłodze, były kolejnym przypomnieniem, że właśnie tu chciałam być, że miałam rzeczy, które w tej okolicy musiałam zrobić.

Ten dzieciak albo wiedział za dużo, albo naprawdę dał się nabrać na fasadę, którą zaprezentowałam światu. Na te wszystkie kłamstwa, zasłonę dymną, którą musiałam zastosować, by być blisko kogoś, kogo kochałam. Przypomnieniem, że nie usunęłam z mojego profilu na Instagramie zdjęć z mojego dawnego życia. Byłam na tyle ostrożna, by nie zamieszczać tam niczego, co mogłoby wywołać w kimkolwiek romantyczne skojarzenia, bo w przeciwnym razie mogłam narazić się na gniew pani Jones.

*Może powinnam zmienić swój profil na prywatny, przemknęło mi przez głowę, żeby ten antychryst w skórze starej kobiety nie mógł węszyć. Przez ostatni rok wrzuciłam tam coś tylko kilka razy i nie oznaczałam żadnego miejsca, w którym byłam. Stare nawyki umierały z trudem.*

Mężczyzna może na sekundkę skierował wzrok w moją stronę, po czym wrócił do chłopaka.

– Czy wyglądam, jakby mnie to obchodziło? Mogłaby być Matką Teresą, a i tak bym jej tu nie chciał. To nie jest bezpieczne, żeby jakiś obcy kręcił się nam po domu.

Właściwie to nie miałam zamiaru kręcić się po niczym domu. Mieszkałabym tutaj, w tym małym mieszkaniu nad garażem, i nigdy nie wchodziła nikomu w drogę.

Widząc, że moja szansa na realizację planów znika wraz z każdym słowem, które wychodziło z ust tego człowieka, zrozumiałam, że muszę działać szybko. Na szczęście lubiłam wszystko naprawiać i byłam w tym dobra.

– Przysięgam, że nie jestem żadną wariatką. W całym swoim życiu dostałam tylko jeden mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości o marne szesnaście kilometrów. Na swoją obronę dodam jednak, że bardzo chciało mi się wtedy siusiu. Może pan zadzwonić do mojej cioci i wujka, jeśli chce się czegoś dowiedzieć o moim charakterze. Powiedzą panu, że jestem dobrą dziewczyną. Jeśli pan chce, może także napisać do moich siostrzeńców, bo nie odbiorą, nawet jeśli będzie pan do nich dzwonić co pół minuty przez całą dobę.

Chłopak ponownie obejrzał się przez ramię. Oczy wciąż miał szeroko otwarte i było w nich coś szaleńczego, ale mężczyzna... Cóż, na jego twarzy nie było nawet cienia uśmiechu. Wpatrywał się we mnie ponad ramieniem swojego syna. Znowu. Właściwie to jego twarz stała się całkowicie pozbawiona wyrazu, zanim jednak zdążył wypowiedzieć choćby jedno słowo, dzieciak przyłączył się do mojej obrony:

– Wiem, że to, co zrobiłem, jest słabe, ale nie było cię w domu cały miesiąc, a ona jest dziewczyną... – Jego głos wciąż był cichy, ale beznamiętny. Naprawdę musiał bardzo pragnąć tej gitary za trzy tysiące dolarów.

Istniały seryjne morderczynie, ale zdaje się, że to nie był odpowiedni moment, by o tym wspominać.

– Pomyślałem, że nie będziesz, no wiesz, musiał się martwić. Kupiłem system alarmowy, który i tak miałem zainstalować w oknach, a zamkom w drzwiach nikt nie da rady.

Mężczyzna pokręcił głową. Byłam prawie pewna, że oczy miał otwarte bardziej niż zwykle.

– Amos, nie. Nie. Te twoje próby podejścia mnie w ogóle nie działają. Jeśli już, to tylko wkurza mnie jeszcze bardziej fakt, że mnie okłamałeś. Coś ty sobie, do cholery, myślał? Co zamierzałeś powiedzieć wujkowi Johnny’emu, gdyby podczas mojej nieobecności przyjechał sprawdzić, co u ciebie? Co? Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś takiego bez mojej wiedzy i to po tym, jak tyle razy ci mówiłem, że się nie zgadzam. Próbuję cię chronić, chłopie. Co w tym złego? – Pokręcił głową, patrząc z poważną miną na podłogę. Zobaczyłam, jak opuszcza nisko ramiona. Poczułam się okropnie, bo nagle zdałam sobie sprawę, czego jestem świadkiem. Ujrzałam czyste i widoczne w ułożeniu ciała tego ojca rozczarowanie, gdy tak tam stał, przetwarzając akt zdrady. Odniosłam wrażenie, że tuż przed ponownym uniesieniem głowy i skupieniem spojrzenia, głęboko westchnął pod moim adresem.

– Zwróci ci pieniądze, jak tylko wrócimy do domu, ale nie możesz tu zostać – powiedział szorstko. Nie miałam wątpliwości, że to, co zrobił nastolatek, naprawdę go zabolalo. – Przed wszystkim w ogóle nie powinnaś mieć możliwości dokonania rezerwacji.

Zakrztusiłam się. Przynajmniej wewnątrz. Bo nie, po prostu nie.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy opuściłam wciąż wyciągnięte w górze ręce, po czym docisnęłam je do brzucha, wciąż trzymając gaz pieprzowy. Poczułam, że ogarnia mnie połączenie troski, paniki i rozczarowania.

Miałam trzydzieści trzy lata i straciłam wszystkie liście, czyli tak wiele z tego, co czyniło ze mnie tę osobę, którą byłam, aczkolwiek podobnie jak w przypadku drzewa, moje gałęzie i korzenie wciąż żyły. Odradzałam się z zupełnie nowym listowiem, jasnym, zielonym i pełnym życia. Musiałam spróbować. Po prostu musiałam. Nie było żadnych innych miejsc, które choćby przypominały to, które chciałam tu wynająć.

– Proszę – powiedziałam, nie zważając nawet na to, jak ochryple zabrzmiało to jedno słowo. To był jeden z tych momentów z cyklu teraz albo nigdy. – Rozumiem, dlaczego jest pan zdenerwowany. Ma pan do tego pełne prawo. Nie obwiniam pana za to, że chce pan zadbać o swojego syna i nie zamierza ryzykować jego bezpieczeństwa, ale... – Głos mi się załamał i nienawidziłam tego, ale przecucie mówiło mi, że muszę kontynuować, bo mam tylko jedną szansę, zanim zostanę wyrzucona. – Po prostu... Proszę. Obiecuję, że będę cicho i nikomu nie będę przeszkadzać. Spróbowałam raz marihuany, gdy miałam dwadzieścia lat i byłam na takim haju, że dostałam ataku paniki i prawie musiałam dzwonić po karetkę. Wzięłam raz vicodin po tym, jak usunięto mi zęby mądrości, i zaczęłam wymiotować, więc nie połknęłam tego już nigdy więcej. Jedyne alkohole, jakie lubię, to naprawdę słodkie Moscato i piwo, ale tylko raz na jakiś czas. Nawet nie spojrzę na pańskiego syna, jeśli tak pan sobie zażyczy, ale proszę pozwolić mi zostać. Zapłacę dwa razy tyle, ile wynosiła oferta. Wyślę pieniądze już teraz, jeśli pan chce. – Wzięłam oddech i obdarzyłam mężczyznę tym, co, miałam nadzieję, było najbardziej błagalną miną w historii. – Bardzo proszę.

Wyraz twarzy mężczyzny był surowy i taki pozostał. Napięte mięśnie jego kwadratowej szczęki widziałam wyraźnie nawet pomimo dzielącej nas odległości. Nie miałam dobrych przeczuć. Wręcz przeciwnie, zaczęłam już szykować się na najgorsze.

Jego następne słowa sprawiły, że mój żołądek się zapadł. Patrzył prosto na mnie spod tych grubych, prostych brwi oddzielających absurdalnie przystojną twarz od czoła. Pomyślałam, że został obdarzony strukturą kości, którą można znaleźć tylko w starych greckich posągach. Królewska i wyrazista, każda część rysów jego twarzy była wolna od niedoskonałości. Jego usta – tak pełne, że spokojnie mogłyby być inspiracją dla kobiet, które potem poddawałyby się kosztownym zabiegom, by spróbować je odtworzyć – stały się płaską linią.

– Przykro mi, jeśli miałas przez chwilę nadzieję, ale to niemożliwe. – Jego surowe oczy przesunęły się w stronę nastolatka, po czym warknął głosem tak cichym, że mogłabym go nie usłyszeć, miałam jednak świetny słuch, z czego on nie zdawał sobie sprawy: – Nie chodzi o pieniądze.

Panika zbierała się stopniowo w mojej klatce piersiowej. Widziałam, jak ta okazja rozplywa się na moich oczach.

– Proszę – powtórzyłam. – Nie będzie pan wiedział, że tu jestem. Potrafię być cicho. Nie będę miała żadnych gości. – Zawahałam się. – Zapłacę potrójnie.

Nieznajomy nawet się nie zawahał.

– Nie.

– Tato – wtrącił chłopak, jednak starszy mężczyzna natychmiast pokręcił głową.

– Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia. Nie będziesz mieć nic do powiedzenia w żadnej sprawie jeszcze przez długi czas, czy to jasne?

Dzieciak sapnął, a moje serce zaczęło bić szybciej.

– Zrobiłeś coś bez mojej wiedzy i zgody, Amos. Gdyby w ostatniej chwili nie znaleźli innego strażnika, byłbym teraz w Denver, nie mając pieprzonego pojęcia, że to zrobiłeś! – oznajmił mężczyzna tym morderczym, ani głośnym, ani cichym głosem i szczerze mówiąc... nie mogłam go za to winić.

Nie miałam dzieci – chciałam je mieć, jednak Kaden ciągle to odkładał – ale mogłam sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby moje dziecko zrobiło coś podobnego... nawet jeśli rozumiałabym jego powody. Marzył o drogiej gitarze, a ja domyślałam się, że albo jest za młody, by pracować, albo nie pozwolili mu na to rodzice.

Dzieciak wydał słaby, pełen niezadowolenia i frustracji odgłos, co z jakiegoś powodu utwierdziło mnie w przekonaniu, że mój czas właśnie dobiega końca.



Zaczęłam pocierać o siebie palce, bo nagle zrobiły się dziwnie wilgotne, próbując jednocześnie stłumić panikę, która była potężniejsza niż moja wewnętrzna siła.

– Przepraszam za to wszystko. Przepraszam, że odbyło się to bez pańskiego błogosławieństwa. Gdyby jakiś obcy człowiek wprowadził się do... cóż, nie mam takiego mieszkania nad garażem, ale gdybym miała, raczej nie obdarzyłabym tego kogoś zbyt ciepłymi uczuciami. Bardzo cenię sobie swoją prywatność. Ale nie mam miejsca, do którego mogłabym się udać. W pobliżu nie ma innego domu z możliwością krótkoterminowego wynajmu. To nie jest pański problem, rozumiem to. Ale proszę pozwolić mi zostać. – Wciągnęłam powietrze i spojrzałam mu w oczy. Z tej odległości nie mogłam stwierdzić, jakiego są koloru. – Nie jestem narkomanką. Nie mam problemu z alkoholem ani żadnych dziwnych fetyszy. Przysięgam. Przez dziesięć lat miałam tę samą pracę. Byłam asystentką. Jakiś czas temu rozwiodłam się i zaczynam od nowa.

Gorzka i pokręcona uraza pojawiła się we mnie, tak samo jak każdego dnia, odkąd wszystko się rozpadło. I jak za każdym razem nie odrzuciłam jej. Ukryłam ją głęboko w sobie, bardzo blisko klatki piersiowej, i otoczyłam troskliwą czułością. Nie chciałam o niczym zapomnieć. Chciałam wyciągnąć z tego wszystkiego wnioski i zachować je dla siebie, nawet jeśli było to nieprzyjemne.

Bo trzeba pamiętać o zasranych fragmentach życia, by móc w pełni docenić te dobre.

– Proszę, panie Rhodes, jeśli tak się pan nazywa – powiedziałam najspokojniejszym głosem, do jakiego byłam zdolna. – Może pan zrobić kopię mojego dowodu, chociaż już ją wysłałam. Mogę załatwić panu list referencyjny. Nie zabijam nawet pajaków. Ochroniłabym pańskiego syna, gdyby zaszła taka potrzeba. Mam nastoletnich siostrzeńców, którzy mnie kochają. Oni także potwierdzą, że nie jestem świruską czy psychopatką.

– Zrobiłam krok do przodu, potem kolejny, cały czas utrzymując z nim kontakt wzrokowy. – Zamierzałam spróbować przedłużyć wynajem, ale wyniosę się po miesiącu, jeśli tylko znajdzie pan w swoim sercu odrobinę dobroci i da mi szansę. Może pojawi się inne miejsce. Wynajęłabym coś bliżej centrum, ale nie ma nic na krótki termin, a ja nie jestem gotowa na to, by przywiązywać się do czegoś na dłużej. – Mogłam coś kupić, ale nie musiał tego wiedzieć. Taka wiedza generowałaby zbyt wiele pytań. – Zapłacę panu trzykrotność dziennej stawki i nie będę więcej zawracać panu głowy. Wystawię też pięciogwiazdkową opinię.

Możliwe, że tego nie powinnam była dodawać. Przecież on w ogóle nie chciał wynajmować tego miejsca.

Oczy mężczyzny zwęziły się tylko trochę, byłam tego pewna, bo jego brwi nie poruszyły się za bardzo, wydawało mi się jednak, że zauważyłam niewielką zmianę. Między jego grubymi, ciemnymi brwiami pojawiło się zagłębienie, a to straszne uczucie, którego nie mogłam się pozbyć już od kilku minut, jeszcze bardziej się nasiliło.

Szykował się, by po raz kolejny odmówić. Wiedziałam to. Miałam zostać wydymana i zmuszona do mieszkania w hotelu. Znowu.

Wtedy jednak chłopak przypomniał nam obojgu o swoim istnieniu, odzywając się nieco głośniej niż wcześniej, a w jego głosie dało się wyczuć podekscytowanie stworzoną przeze mnie perspektywą:

– Trzy razy więcej! Wiesz, ile to będzie pieniędzy?

Mężczyzna, może Tobias Rhodes, może nie, spojrział gwałtownie na syna, cały spięty i wciąż wkurzony. Naprawdę widać było, że jest wściekły.

A ja przygotowałam się na najgorsze. Na odmowę. Nie byłby to koniec świata, ale... i tak byłoby to do dupy. Bardzo.

Zamiast tego jednak kolejne słowa, które wypowiedział, były skierowane do nastolatka:

– Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamałeś.

Całe ciało chłopca wydawało się mięknąć i zapadać, a jego głos stał się cichszy niż dotychczas.

– Przepraszam. Ale to dużo pieniędzy. – Zrobił pauzę i jakimś cudem udało mu się dodać jeszcze ciszej: – Przepraszam.

Mężczyzna przejechał dłonią po włosach i odniosłam wrażenie, że z niego też opada nieco ciśnienia.

– Powiedziałem „nie”. Powiedziałem ci, że coś wymyślimy.

Dzieciak nie odpowiedział, ale po sekundzie skinął głową, wyglądając jak mały, smutny i zawstydzony szczeniak.

– I to jeszcze nie koniec. Porozmawiamy o tym później.

Nie umknął mi grymas, który pojawił się na twarzy chłopca, ale byłam zbyt zajęta patrzeniem, jak mężczyzna odwraca się w moją stronę i wbija we mnie spojrzenie. Podniósł rękę i podrapał się po czubku głowy długimi, tępo zakończonymi palcami. Mężczyzna, co do którego byłam prawie pewna, że jest strażnikiem leśnym, bo domyśliłam się tego po naszywkach, które stały się dobrze widoczne, odkąd stanął w świetle, uważnie mi się przyglądał.

Przez myśl przemknęło mi uniesienie ręki i pomachanie, ale nie zrobiłam tego. Zamiast tego powiedziałam:

– Bardzo proszę o możliwość zatrzymania się tutaj za potrójną stawkę.

Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że obrócenie rąk, by mógł dokładnie zobaczyć brak jakichkolwiek śladów na moich przedramionach, nie było celowe. Nie chciałam, by pomyślał, że coś ukrywam. Cóż, tak naprawdę coś tam ukrywałam, były to jednak szczegóły, które nie powinny być przedmiotem zainteresowania ani jego, ani nikogo innego. I tak żaden z nich nie mógłby zaszkodzić jemu, jego synowi czy komukolwiek innemu poza mną. Dlatego podniosłam brodę i nie próbowałam ukryć desperacji. To była jedyna rzecz, która ewentualnie działała na moją korzyść. A ja nie byłam na tyle dumna, by jej nie pokazać.

– Jesteś tu na wakacjach? – zapytał powoli mężczyzna, w zasadzie wciąż warcząc, ale ważąc każde słowo, które wychodziło z jego ust.

– Nie do końca. Myślę o zamieszkaniu tu na stałe. Chcę się tylko upewnić, ale są też inne rzeczy, które muszę zrobić w międzyczasie.

Tak wiele rzeczy, a tak mało czasu.

– Co?

Wzruszyłam ramionami i powiedziałam mu prawdę:

– Piesze wędrówki po górach.

Poza grubą brwią, która powędrowała w górę, w jego wkurzonej twarzy nie zaszła żadna zmiana. Stałam po cienkim lodzie.

– Piesze wędrówki po górach? – zapytał takim tonem, jakbym mówiła co najmniej o orgii.

– Tak. Mogę dać panu całą listę.

Zapamiętałam nazwy szlaków, dzięki lekturze dziennika mojej mamy, więc gdyby tylko chciał, wypisałabym ich nazwy.

– Nie mam jeszcze pracy, ale zamierzam ją znaleźć. Ale mam pieniądze. Są z mojej... ugody rozwodowej. – Równie dobrze mogłam podać mu te szczegóły, żeby nie musiał pytać albo myśleć, że moja zdolność do zapłacenia dużo większej kwoty za wynajem jest kłamstwem.

Mężczyzna po prostu przyglądał mi się chłodno. Palce wolnej dłoni raz prostował, raz zaciskał. Rozchylił nawet nozdrza mocno zarysowanego nosa. Milczał tak długo, że jego syn ponownie spojrzał na mnie przez ramię wciąż szeroko otwartymi oczami.

Chłopak chciał tylko moich pieniędzy, i to było w porządku. Właściwie uważałam, że było to całkiem zabawne, a z jego strony mądre. Pamiętałam jeszcze, jak to jest być nastolatką bez pracy i chcieć różnych rzeczy.

W końcu mężczyzna podniósł podbródek nieco wyżej, a jego nozdrza znów się rozděły.

– Zapłacisz potrójnie? – zapytał głosem, który zdradzał, że nadal nie jest co do tego całkowicie przekonany.

– Czek, karta, PayPal albo przelew w tej chwili. – Przełknęłam ślinę i zanim zdążyłam się powstrzymać, dodałam z uśmiechem, którego używałam mnóstwo razy, by rozładować trudne sytuacje: – Oferujecie może zniżki za płatność gotówką? Bo jeśli tak, to mogę też ją mieć.

W ostatniej chwili z najwyższym trudem powstrzymałam się przed puszczaniem oczka. Przecież ten człowiek prawdopodobnie był żonaty, pomijając już fakt, że ewidentnie ciągle chodził wkurzony. I miał ku temu powód, szczerze mówiąc.

– Przelew jest szybszy – podsunął nastolatek cichym głosem.

Nie mogłam się powstrzymać. Parsknęłam i szybko zakryłam usta dłonią, gdy zrobiłam to ponownie.

Mężczyzna spojrzał na syna z wyrazem twarzy mówiącym, że nadal jest na niego wściekły i nie uważa, by jego sugestia była zabawna, choć odniosłam wrażenie, że było w nim też trochę pochwały, a następnie z powrotem skupił się na mnie i być może nawet przewrócił oczami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co zamierzał powiedzieć.

– Gotówka. Jutro. Inaczej wylatujesz.

Czy on...?

– Nie chcę cię widywać. Nie chcę, by cokolwiek poza widokiem twojego samochodu przypominało mi, że tu jesteś – oznajmił, wciąż wyglądając i brzmiąc na wkurzonego, ale...

Ale zgadzał się! On się zgadzał! Chyba!

– Masz miesiąc, ale zaraz po tym ma cię tu nie być – dodał, wytrzymując przez cały czas moje spojrzenie i usiłując dać mi do zrozumienia, że nie będzie najmniejszej możliwości namówienia go do przedłużenia mojego pobytu, że powinnam być wdzięczna, że w ogóle zgodził się na tak wiele.

Przytaknęłam. Zamierzałam przyjąć ten miesiąc, jeśli to wszystko, co miałam dostać, i nie płakać ani nie dąsać się z tego

powodu. I wykorzystać ten czas na znalezienie odpowiednich warunków do życia. Bardziej stałych, w zależności od tego, jak potoczą się moje sprawy.

Nie stawałam się coraz młodsza, a niekiedy trzeba było po prostu wybrać w życiu jakąś ścieżkę i nią podążać. To było to, czego chciałam. Cały czas przeciw naprzód.

Więc... mogłam zacząć martwić się tym od jutra.

Przytaknęłam, a potem czekałam, czy powie coś jeszcze, ale on odwrócił się jedynie w stronę nastolatka i wskazał mu schody. W milczeniu zaczęli kierować się w dół, zostawiając mnie samą.

I pewnie nie powinnam zwracać na siebie jeszcze większej uwagi, ale nie mogłam się powstrzymać. Dokładnie w tej samej sekundzie, w której jedynym widocznym fragmentem mężczyzny był srebrzysty tył jego głowy, zawołałam:

– Dziękuję! Nie będzie pan nawet wiedział, że tu jestem!

A on... zamarł.

Wiedziałam to, bo wciąż widziałam górną część jego głowy. Nie odwrócił się, ale stał tam. Zaczęłam już myśleć, że w ogóle się nie odezwie, ale wtedy westchnął głośno – choć może było to chrząknięcie – chyba pokręcił głową, a potem zawołał głosem, w którym bez trudu rozpoznałam irytację, bo był dokładnie taki jak ten, który do perfekcji opanowała moja teściowa:

– I lepiej, żeby tak właśnie było.

*Gbur.* Ale przynajmniej nie zmienił zdania! Przez sekundę było naprawdę gorąco.

W końcu pozwoliłam sobie na wydech i poczułam, że części mojego ciała, o których nawet nie wiedziałam, że są tak napięte, nagle się rozluźniły.

Miałam miesiąc. Może skończy się na tym, że zostanę dłużej, a może nie. Ale zamierzałam wykorzystać go, kurwa, jak najlepiej.

*Mamo, wróciłam.*